

RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 8 sierpnia 1920 r.

№ 32.

Dzień 6 sierpnia.

Święto pierwszej uzbrojonej awangardy polskiej, co stanęła do boju o tę sprawę, o którą walczy dziś Polska cała, o niepodległość i potęgę Ojczyzny, — przypada w roku obecnym na czas ważny i przełomowy. Na czas, w którym Polska dowieść ma czynem, orężem i poświęceniem, czy zdolna i godna jest być niepodległym narodem.

Sześć lat temu wychodzili oni jako „szaleńcy“ i „marzyciele“. Dziś z dumą patrzą na swe dzieło: niepodległość — i są na tyle szczęśliwi, że kierować mogą tego swojego dzieła obroną. Dumni być mogą, że ci, którzy wtedy na pracę ich jak na szaleńcze (w najlepszym razie!) patrzyli przedsięwzięcie, — dziś wraz z nimi i pod ich kierunkiem stają do boju obronnego — i pracy.

Że przyszły czasy ciężkie, że zagrożona jest samodzielność Polski, sam jej byt niepodległy może, to przestraszać może innych, — ich nigdy. Czyż marzyli oni, ci optymiści, sześć lat temu, operując na szosie kieleckiej w parę tysięcy strzelców, nie-

pewnych podstaw, swych prawnych i zrozumienia ze strony narodu, że oto takie będą mieli rezultaty? Że z czynu ich zrodzi się Polska potężna, mogąca nie tylko urządzić się samodzielnie, ale powołana do roli wyzwolicielki bratnich narodów na wschodzie? Że Polski takiej wkrótce będą mogli bronić i dla tej sprawy powołać i zorganizować cały naród?

Bo to, że walczyć, ofiarnie i czynnie walczyć będzie trzeba — nie zaskoczyło ich wcale. Wiedzieli o tem dawno. Czekali na moment taki, że naród oczyścić się będzie musiał w ogniu walki ze rdzy moralnej, którą niewola go pokryła. Gdy niepodległość przyszła bez wysiłku całego narodu — z troską patrzyli w przyszłość.

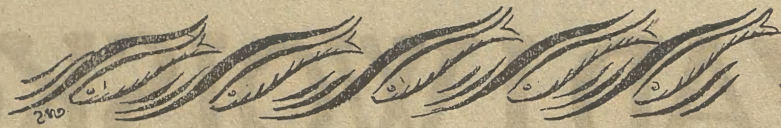
Dziś cieszyć się tylko mogą, bo moment ofiary, moment walki dla całego narodu nareszcie przyszedł. Wiedzą, że wolność, którą naród odczuwałby jako darowaną, nie byłaby trwałą ani owocną. Cieszyć się mogą tylko z tego żaru walki, w któ-

rym nareszcie naród cały zmuszony jest kuć swój niepodległy ustrój i niepodległą duszę.

A więc dziś, w dzień święta swojego i święta narodowego zarazem, nie odkładając broni, przybiorą szaty godowe. Wraz z nimi szaty godowe przybierze naród i wszystko co z nimi jest zdolne do życia, do czynu i do — zwycięstwa. Sztandar

swój z przed lat sześciu, sztandar sierpniowy podnoszą nad głowy swoje, a wokół niego ujrzą mnogie rzesze, chłopskie przede wszystkim, robotnicze i żołnierskie. Hasła swe niepodległe rzucają w świat — i w twarz wrogowi:

Do broni! Do broni! Na bój, po zwycięstwo!



Ku zwycięstwu.

Z niezbyt wielkiem napięciem oczekiwała Polska wieści od strony Baranowicz. Ten fakt dodatni notujemy tym chętniej, że i ujemnych nie przemilczaliśmy. Rozumieć Polska zaczyna, że rozejm — będzie zawarty czy nie będzie — ma zasadnicze w teorii, lecz w praktyce drugorzędne znaczenie. Zakończenie wojny nie od rozejmu zależy, lecz od pokoju, a i trwałość rozejmu jest problematyczna, skoro dotrzymanie jego jest w rękach przeciwnika, który już w chwili spotkania się z naszymi delegatami nakazuje swym armjom bić się i po rozejmie tak długo, jak długo nie przyjdą inne rozkazy.

Cała uwaga narodu skupia się już nie na negocjacjach, nie na przyrzeczonej „pomocy ententy“, lecz na sytuacji frontowej; przyznać przytem należy, że jest to z dniem każdym uwaga bardziej czynna, bo idą za nią coraz nowe szeregi ochotników, coraz nowe objawy pomocy w walce. Sytuacja ta jest już inna, niż dwa tygodnie temu. Odwrót ustał. Na całym froncie walka. Nieprzyjacieli spotyka się wszędzie z naszą kontrakcją. Jeśli tu i ówdzie posuwa się jeszcze naprzód, to dzięki ogromnej swej przewadze, i dzięki temu, że wojsko nasze zmęczone jest i przeredzone długotrwałym, nazbyt szybkim odwrotem. Mimo to, każdą piędź ziemi okupować wróg musi ofiarami.

Czas co prawda już był na taką zmianę. Walki toczą się dziś o 60 km. od Lwowa, a o 100 km. od centrum Polski, Warszawy.

* * *

Tak jak dziś stoi linja frontu, okupowana jest przez bolszewików znaczna część ziem rdzennie polskich. Nie tylko Wilno i polska część Litwy, nie tylko wyspa o ogromnym procencie Polaków w Tar-

nopolskiem, Zbaraskiem i Płoskirowskiem, ale również i cały już okręg Białostocki oraz północna część Łomżyńskiego dostała się w obręb posiadania armji czerwonej.

Dla tej okupowanej części ziem polskich kategorię przykazaniem jest: wytrwać! Ale wytrwać bynajmniej nie w znaczeniu biernym tylko. Czynność społeczeństwa polskiego na tyłach armji czerwonej musi postawić sobie za cel nie dopuścić do tego, by bolszewizm w jaknajmniejszej choćby mierze zdążył zagospodarować się w kraju polskim. Zadanie to nie jest łatwe, ale trudności są do pokonania.

Armja bolszewicka na szerokim froncie nie jest tak liczna, by obsadzić mogła etapy w mierze choćby tylko dostatecznej, nie jest nawet o tyle liczna, by front obsadziła tak gęsto, żeby uniemożliwić komunikowanie się z niezajętą częścią kraju.

Brak lub niedostateczność wojskowej ochrony tyłów umożliwia akcję partyzancką i bojową, która — należy się tego spodziewać — pojawi się także i na ziemiach polskich, tak jak rozwija się szeroko na Ukrainie; Polska nie okaże się chyba mniej skorą do czynu niż narody, budzące się dopiero do życia świadomego.

Brak lub niedostateczność tyłów cywilnych i rządowych, który z pewnością da się uczuć przynajmniej w początkach, będzie tam regułą. Stwarza to konieczność i możliwość utrzymania władz samorządowych polskich, które powinny zdać sobie sprawę, że ich rolą będzie czasowe zastąpienie rządu polskiego. Społeczeństwo powinno otoczyć wobec tego władze samorządowe szczególną troskliwością i autorytetem i wszelkimi środkami bronić ich przed zamachami ze strony bolszewików. Im bardziej pod tym względem zdecydowaną będzie postawa społeczeń-

czeństwa, tym mniej śmiałymi będą zakusy bolszewików w celu zaprowadzenia swoich porządków.

Gospodarka bolszewicka na swoich tyłach z początku ograniczy się przedewszystkiem do rekwizycji, ponieważ, nie mając dostatecznie zorganizowanych tyłów, armja bolszewicka wyłącznie żyje z kraju. Opór ludności pod tym względem będzie — spodziewać się należy — żywiołowy; zorganizowanie go jaknajbardziej celowe i owocne — jest zadaniem czynników bardziej wyrobionych i świadomych.

Dalszym jednak etapem gospodarki bolszewików będzie rzecz bez porównania groźniejsza, niż doraźne rekwizycje. Chodzić im będzie o stworzenie dla siebie, dla swoich tendencji i planów widoków na przyszłość.

Będą chcieli za wszelką cenę zamącić tę linię rozwojową w sprawach reform społecznych, którą demokracja polska obrała, linię legalnego przekształcenia ustroju rolnego Polski, oraz nowożytnego ustawodawstwa fabrycznego, które zapewnić chce nie tylko to, co się nazywa ochroną pracy, ale i współwładanie oraz współzarząd robotnika w wielkich fabrykach, kopalniach i t. p. Będą się starali drogą chaosu i przewrotu prowadzić do rozbudzenia instynktów rabunkowych mas, a okrywać to będą mianem wspólnoty własnościowej, mianem komunizmu.

Na ziemi okupowanej przez bolszewików spada obowiązek przeciwstawienia się tym tendencjom nie tylko w postaci negatywnej, ale również przez przeprowadzanie realne tych zmian i postanowień, które już zostały zadecydowane czy to w Sejmie, czy w rządzie. Tyczy się to zarówno kwestji rolnej, jak i sprawy ochrony i inspekcji pracy, kas chorych i t. d. Troska o tę sprawę należeć tam będzie przedewszystkiem do władz samorządowych, na czynniki społeczne zaś spada obowiązek działalności uświadamiającej i agitacyjnej w celu oświecenia, jaką drogą demokracja polska kroczyć chce i kroczy w dziedzinie reform społecznych, a jak bolszewicy drogę tę chcą wypaczyć i pokrzyżować. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o demagogję, o chęć licytowania się w niej z bolszewikami, ale o pozytywną pracę i akcję obronną.

Jeszcze jeden niezmiernie ważny obowiązek spada na ziemi polskiej okupowanej przez bolszewików. Jest to sprawa kontaktu z narodami kresowymi, z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Wspomniałem już wyżej o ruchu wojskowym, partyzanckim. Nawiazanie takiego braterstwa broni mieć będzie znaczenie niesłychane. Tylko akcja bojowa, nie traktaty, w tej chwili ocalić mogą ziemi kresowe wraz z mniejszościami polskimi na nich zamieszkałymi od niewoli moskiewsko-bolszewickiej. Ale akcji tej towarzyszyć musi odpowiednia akcja polityczna. Trzeba uświadamiać Polaków samych na żywym przykładzie wypadków obecnych, że program nie-

podległości narodów kresowych i federacyjnego związku ich z Polską jest jedynym realnym programem, zabezpieczającym nas od wschodu, trzeba oddziaływać pod tym względem i na Litwinów, Białorusinów oraz Ukraińców — i to nie tylko słowem, ale stwarzaniem i ochranianiem faktów dokonanych na terenie życia kulturalnego, społecznego, oraz samorządów.

* * *

Większa i ważniejsza połać kraju zostaje po tej stronie frontu; spodziewać się można, że nie będzie się ona już zmniejszała. Ważniejszą jest oczywiście dlatego, że tu przedsięwzięte być mogą decydujące postanowienia i akcje — tak wojenne, jak dyplomatyczne, jak wreszcie ustawodawcze czy administracyjne.

Akcja pokojowa, zaraz czy nieco później, musi być w najbliższym czasie rozpoczęta. Zdążyć do tego wola społeczeństwa i rządu, który musi wreszcie jasno postawić sprawiedliwe i przyszłościowe cele naszej polityki wschodniej w formie warunków pokojowych. Czy rozegranie tej partii dyplomatycznej doprowadzi do pokoju, trudno przesądzać. Widoki nie są najlepsze: zdawać sobie trzeba sprawę z silnych tendencji wojennych rządu bolszewickiego, którego główną podporą w kraju jest możność gospodarowania na zasadzie stanów wyjątkowych, a który nadto — upajany efektownymi powodzeniami — myśli coraz bardziej o rewolucyjnym przejściu przez Europę. W każdym razie partja ta rozegrana być musi w taki sposób, by Polska, tak na wypadek pokoju, jak i na wypadek wojny, zyskiwała atuty moralne i polityczne. Musi być więc niedwuznacznie zadokumentowana nasza szczerą chęć zawarcia pokoju, muszą być równie silnie i zdecydowanie postawione polskie warunki pokoju, których myśl przewodnią, opierającą się na zagwarantowaniu niepodległości sprzymierzonych z nami narodów „kresowych“ podkreślaliśmy i omawialiśmy tyle już razy. Musi być wreszcie spełniona także i rzecz bardzo trudna: niepoddanie się żadnemu naciskowi, któryby zmierzał do wyrzeczenia się przez Polskę tego programu. Ten trud podjąć musi Polska z całą śmiałością — nie tylko w interesie swoim własnym i swej szczytnej misji na wschodzie, ale i w interesie trwałości pokoju na wschodzie. Gdyby papierowo załatwić chciano dajmy na to sprawę takiej Ukrainy wcielając ją przymusowo do Rosji, nie zdołanoby żadną siłą zażegnać pożaru powstańczego, gorejącego na Ukrainie już od dwóch lat — i będącego w rękach obrońców Ukrainy, w danym wypadku w rękach Polaków niezbitym dowodem realnym, popierającym konieczność przyznania narodom „kresowym“ niepodległości.

Spełnienie pomyślnie tych wszystkich zadań: dyplomatycznych, ustawodawczych i administracyjnych, zwiększających zdolność Polski do obrony

a wreszcie bardzo prawdopodobnie i wojennych, leży jednak nie tylko w rękach rządu.

Rozbudzenie w społeczeństwie woli zwycięstwa, popartej czynami konkretnymi, a ukoronowanej powszechną wiarą w zwycięstwo jest tą rzeczą, od której głównie przyszłość pomyślna zależy.

Nie uspokajajmy łatwo sumienia pewnym podniesieniem się, tak podlego jeszcze niedawno, nastroju i moralności ogółu. Nie ludźmy się, co gorsza, pewnymi pozorami: że wszyscy wołają do broni i że wszyscy zjednoczyli się pod patronatem rządu koalicyjnego.

Idzie jeszcze ciągle tajnymi a nawet jawnymi korytami podła intryga partyjna, chcąca na ciężkiem położeniu Polski robić interesy. Trwa bezczelna agitacja przeciw wojsku i jego Wodzowi, oraz Naczelnikowi państwa. Niski i nikczemny defetyzm, chęć

ustępstw i rezygnacji, choć tai się wstydliwie, działa jednak i wśród członków rządu i podkopuje się pod wojsko. Uzdrawienie, jeśli idzie, dalekiem jest jeszcze od tego, by dojrzało już w całej pełni.

Polska stać się musi tak mężnym, pełnym niezłomności i zapału obozem, jakim w jednym dniu, w chwili niebezpieczeństwa stała się Łomża, gdzie każdy się zmobilizował, każdy stanął w parę godzin do walki ofiarnej z narażeniem życia pomocy obrońcom. Polska zestrzeć musi myśli i czyny w jedno ognisko, jak jeden mąż stanąć przy Wodzu swoim, który pełni swą służbę tak, jak nikt dotąd w Polsce nigdy żadnej służby Ojczyźnie i przyszłości nie pełnił.

Polska musi chcieć, czynnie i ofiarnie chcieć zwycięstwa. — Wtedy będzie ono pewnem.

Adam Płomieńczyk.



ODPRAWA.

*Przyszli wszyscy szumnym lotem sokoła,
Na wieczorną przyszli odprawę,
Wszyscy zbrojni, jak w owe noce krwawe,
Gdy burzy wichur kładł pokosem
Ich młode czoła.*

Oto wszyscy jednym mówią głosem:

*„Na rozkaz Twój, o Wodzu, szliśmy zgodni,
Twoi wierni, Twoi niezawodni
Najlepsze dzieci narodu.*

*I oto duchy nasze, wyzbyte z niewoli
Świecą nad czołem ludu w złotej aureoli,
Mąk niepomne i syte pragnień głodu.*

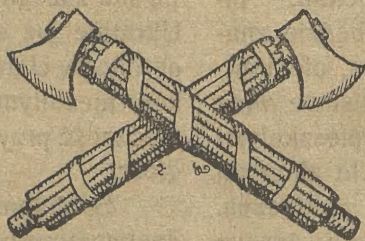
*Twoja to dłoń na śmierć nas przeznaczyła,
Najzdrowsze, najbujniejsze ziarno,
Na siew rzucane w ziemię czarną,*

*Na przyszłych plonów zbiory.
Tyś kazał, aby krwi ofiarnej siła
Wsiąkła w ugory.*

*Otośmy przyszli, Wodzu, na odprawę
Ostatni raz, nim cisi pójdziem w dal.
Ani nam życia, ani szczęścia żal,
Ani nam tęskne noce krwawe,
A żeśmy padli na znak Twojej ręki,
O Wodzu, Tobie dzięki!”*

*Stoją cisi, braterstwem broni zgodni,
Ci wierni, ci niezawodni —
Stoją cisi, w błękitnej obłoczni,
I mówi im Komendant: „Spocznij“.*

Helena Stattlerówna.



Pociski gazowe.

Od kilku dni zapanował w kraju na froncie wewnętrznym rozejm. Strzały ucichły, zaniechano wycieczek, ataków i rycia podkopów. Wszystkie wysiłki społeczeństwa kieruje się w jedną stronę, gdzie żołnierz zmagają się z najazdem.

Czy jednak zapanowała zupełna zgoda i jedność już nie z rozkazu serca czy rozumu, lecz pod wpływem grozy zbliżającego się wroga? Nie. Burza ucichła, lecz słychać jeszcze pomruki jej, słychać szeptem zdławionym rzucane pogroźki, zaciskanie bezsilnych, lecz mściwych pięści. Szept ten zdławiony płynie od pewnej znanej dobrze ogółowi części prasy i każdy zdaje sobie sprawę z tego, że prasa ta czeka tylko chwili sposobnej, by odnowa rozpocząć kampanję z hasłem: „śmierć winnym!“

Dziś w tych „wielkomocarstwowych“ organach, gdy w Baranowiczach parlamentarze nasi mieli zacząć rokowania rozejmowe, rozbrzmiewa żal w takich mniej więcej słowach: „Na wschodzie doszliśmy do istotnych rubieży ziem kresowych... Na środkowo-wschodnich obszarach Europy zarysowywało się znowu wielkie, potężne państwo polskie. Dzisiaj całe nasze stanowisko wielkopaństwowe i cała nawet istotna nasza samodzielność w życiu międzynarodowym są zachwiane. To nie mogło się stać i nie stało się bez ciężkich błędów i niesłyszanej lekkomyślności“.

Więc błędy i lekkomyślność...

Śluchajmy, co nam mówią żołnierze i oficerowie — weterani, którzy od sześciu lat w ciężkim i krwawym trudzie stwarzali i stwarzają ten „cud“: potężne państwo polskie. Zjawiają się tu, czy jako chorzy, czy też jako ranni. Opowiadają spokojnie o nowej groźnej broni, jakby przez wrogów wynalezionej, o nowych pociskach gazowych, przeciwko którym zabrakło żołnierzowi naszemu ochronnych

masek. Co gorsza, pociski te zaskoczyły szeregi, trwające na pozycjach. Pociski te zjawiały się niespodzianie, z kraju, pewną ręką planowo kierowane. Gdy żołnierz na rubieży ziem kresowych stał w pogotowiu, by odeprzeć wroga, z kraju otrzymywał pisma i dzień w dzień wsączała się do duszy trucizna. Codziennie czytał w polskich gazetach, na front wtedy dochodzących, o „awanturze“, która go zapędziła na krańce świata, o tem, że włożono mu broń do ręki i każą walczyć o cudze cele, o jakąś Ukrainę czy „Galileję“. Wreszcie żołnierz uwierzył w bezcelowość wysiłków swoich i bojów i, gdy przyszło zdawna sygnalizowane uderzenie, zachwiał się. Stojącego nad Dźwiną i Berezyną żołnierza potrafił pismak z kraju przekonać, że walcząc tam, walczy o obce kolonie, o obce nacje i racje stanu.

Politycy nasi „wielkomocarstwowi“ wygrali, mieli bowiem już doświadczenie zeszłoroczne, gdy w podobny sposób, korzystając z wyników zwycięskiej ofensywy w Galicji Wschodniej, wciągnęli szeregi żołnierskie w wir swej politycznej kampanji.

Dopiero w granicach etnograficznych, zakreślonych nam przewidującą ręką sprzymierzeńców, żołnierz obalamucony i zatruty opamiętał się i nadstawia znów mężnie piersi, broniąc już—nie „istotnych rubieży ziem kresowych“, lecz—Warszawy i Lwowa. I wszyscy wierzymy, że przed naznaczonym przez bolszewików terminem rozpoczęcia rokowań pokojowych nie tylko obroni, lecz odrzuci poza Zbrucz i Niemen pijane sukcesami hordy azjatyckie.

Śluchamy tych wieści z linii przednich ze zgrozą, powtarzając te słowa z pisma, które najwytrwalej i najbardziej demagogicznie obrońców naszych rubieży zatręwało: „To nie mogło się stać bez ciężkich błędów i niesłyszanej lekkomyślności“.

S. F.



Polska idea wielkomocarstwowa.

W chwili obecnej przeniknąć musi do świadomości ogółu przekonanie, że stanowisko wielkomocarstwowe Polski to *conditio sine qua non* jej bytu niezależnego wogóle.

Zaiste — trudno nie podzielać tego przeświadczenia: wtłoczona pomiędzy dwa wielkie mocarne narody, hołdujące najkrańcowszym ideom imperjalistycznym, przyjmującym najrozmaitsze szaty socjalno-polityczne, opanowane dzięki nienawiści do odradzającej się Rzeczypospolitej — musi być Polska potęgą, by oprzeć się ich zakusom zaborczym. Ina-

czej—musi wejść w skład obcych organizmów państwowych.

Polska potrafiła stać się potęgą wojskową. Mamy wyćwiczoną dobrze zaopatrzoną armję. Mamy genialnego wodza.

Wielka wojna światowa zużyła nerwy, wytrzymałość i siły żywotne narodów. Nawet zwycięskich. Przygniótł je ciężar wojny i klęska powszechnej dezorganizacji społecznej. Wśród większego zniszczenia i większych cierpień wojennych zachował nasz naród dużą zdolność do zbrojnego czynu.

Lecz nie jesteśmy jeszcze potęgą polityczną. Nie uznają nas jako równych sobie wielkie mocarstwa *ententy*. Nie jesteśmy też nimi w świadomości ludów Europy. Od zbyt niedawna spoczywa na nas uwaga świata. Nie dzielimy z nikim świata. Nie łakniemy kolonji niemieckich, nie pretendujemy do spuścizny tureckiej, nie ustanawiamy dla siebie nigdzie „sfery wpływów“ nawet w Europie nie szukamy zaborów.

Żądamy jeno rzeczy nieodzownych, rzeczy podstawowych, bez których żyć i rozwijać się nie może żaden naród.

Żądamy ustalenia naszych granic.

Żądamy Gdańska, który jest płucem Rzeczypospolitej, bez którego nie potrafi Polska oddychać swobodnie powietrzem bezbrzeżnych obszarów wodnych i komunikować się ze światem.

Żądamy Śląska, który jest sercem Polski, źródłem naszej energii i nowych sił, kuźnią, w której się rodzi i powstaje jej gospodarcza niezależność i siła.

Żądamy wolności bratnich nam ludów, które wspólną z nami wiekową przeszły niewolę;—i których byt i niezależność są tarczą Polski, rekojmnią jej własnego bytu niezależnego.

Zanim nie zostaną uznane te nasze podstawowe żądania, nie staniemy się wielką potęgą polityczną.

Nie jesteśmy też wielką potęgą ekonomiczną. „La Pologne c'est l'armée“ mówią francuzi, to znaczy, że poza armją mało mamy do zademonstrowania wymagającej Europie.

Nie mamy przemysłu. Ogołoceni jesteśmy ze surowców. Polą nasze są mało wydajne, lub ugorują. Lud pracujący miast i wsi nie ma dostatecznego wyżywienia. Finanse nasze w ruinie. Polska wystawiona jest na sprzedaż przed światem.

Nie stanie się Polska wielkiem mocarstwem europejskiem, gmach Rzeczypospolitej nie posiada trwałych fundamentów wielkości i potęgi, o ile nie zdołamy rozwiązać pomyślnie—uwzględniając li tylko interes państwowy i dobro szerokich warstw ludowych—tych wszystkich zagadnień, które powstały na tle naszej ogólnej dezorganizacji ekonomicznej i finansowej.

Nie jest też Polska, niestety, potęgą socjalną. Cięższe jest niż przed wojną położenie warstw pracujących: płace ich nie podniosły się ani w miarę ogólnej drożyzny, ani w miarę wzrostu przez nich wytwarzanych wartości. Warstwy te stają się ofiarą wyzysku ze strony własnych kapitalistów, oraz nadmiernie wybudującej na naszym gruncie rzeszy pośredników i spekulantów. Stopa wyzysku podniosła się parokrotnie, a wraz z nią niezadowolnienie z panującego stanu rzeczy.

Na tle tego ogólnego wyzysku, na tle tych niezmiernie zarysowanych przeciwieństw klasowych i ekonomicznych powstaje i szerzy się nieufność do odradzającej się Ojczyzny, niewiara w dobrą chęć i szczerść jej kierowników... powstać może skłonność i sympatja dla obcych, nam wrogich czynników.

Nie rozepnie orzeł polski skrzydeł do lotu, nie stanie się Polska kuźnią wielkich czynów dziejowych, o ile nie zdoła pozyskać serc i umysłów wszystkich swych obywateli, nie natchnie ich wiarą w swą zdolność poskramiania wszelkiego wyzysku i przyjsia z pomocą wszelkiej nędzy rzeczywistej.

Rozwiązanie niezwłoczne sprawy rolnej, unor-

mowanie kwestji plac i wynagrodzeń, ochronne ustawodawstwo pracy, poskromienie radykalne lichwy i paska — są jednym z warunków niezbędnych dla naszej potęgi państwowej.

Nie jest jeszcze Polska potęgą w dziedzinie myśli i oświaty ludowej. Złożyły się na to głównie smutne warunki polityczne, w których rozwijała się Polska porzobiorowa; systematycznie dążyły państwa rozbiornicze do obniżenia poziomu myśli polskiej i ogólnego stanu oświaty.

Obecnie, gdy zyskaliśmy warunki samodzielności, gdy znikły zabory tamujące swobodny nasz rozwój, — musi Polska zdobyć się na takie ogólne warunki rozwojowe, w których jaknajszybciej dorównałaby pod względem oświaty i ogólnej kultury wielkim demokracjom Zachodu.

Wprawdzie powstały w Polsce liczne uniwersytety—zapowiedź przyszłej intensywnej pracy naukowej. Nadal jednak po macoszemu traktowane jest szkolnictwo początkowe. Szkolnictwo średnie znajduje się naogół w rękach przedsiębiorców szkolnych, którzy ciągną nadmierne niezaz zyski z uczeni i nauczycieli. W dalszym ciągu odczuwa się brak licznych szkół zawodowych.

Na uniwersytetach polityczne względy rozstrzygają o wyborze profesorów i myśli przewodniej ich wykładów.

Pod znakiem Kopernika rozwijać się musi polska myśl naukowa, nie zaś przez tolerowanie przesądów ciasnych i zbutwiałych poglądów naukowych.

Musi również Polska stać się wielką potęgą ideową w społeczeństwie narodów Europy. Świadom jestem znaczenia mych słów, które brzmią niemal jako zarzut. A jednak... o ile w dziedzinie polityki zagranicznej zdobyła się Polska, dzięki paru wybitnym jednostkom, na program godny wielkiego narodu, o ile nasza walka o niezależność otaczających nas narodów jest obecnie, rzecz można śmiało, w Europie najdoskonalszym wyrazem etyki politycznej, o tyle w naszym życiu wewnętrznym nie zdobyliśmy się na program, ani na hasła godne wielkich tradycyj wolnościowych i tolerancyjnych naszego narodu.

Nienawiść rasowa i religijna, rozdmuchiwanie uprzedzeń i sprzeczności narodowościowych, rozsiewanie świadomie fałszywych oskarżeń i insynuacyj, nawoływania do ciemnych instynktów tłumu — oto główne znamiona tej choroby psychicznej, której odbiciem jest stosunek szerokich kół społeczeństwa do mniejszości narodowościowych z nami współżyjących.

Ten niski poziom umysłowości politycznej, to posługiwanie się tak niewybrednemi metodami walki — podrywa nasz kredyt moralny w Europie, zniechęca do nas narody właśnie najbardziej kulturalne i jest źródłem nieufności ich miarodajnych obecnie radykalnych odłamów. U nas zaś ta psychika nienawiści i wyłączności narodowościowej odstręcza od wspólnej pracy państwowotwórczej nasze wielomiljonowe mniejszości narodowościowe, zniechęca je do państwowości polskiej wogóle i wywołuje niejednokrotnie sympatje ich dla wrogich Polsce czynników: nie może zaś być dla polityka trzeźwego rzeczą obojętną stosunek tych milionów do Polski.

Oto są drogi polskiej idei wielkomocarstwowej. Przez walkę o nasze odrodzenie socjalne i duchowe, przez bój o wcielenie w życie najszlachetniejszych

hasel etyki ogólnoludzkiej, przez nawiązanie łączności z dawnymi naszymi walkami o wolność własną i obcą, w myśl wskazań Mochnackiego „że nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami”, przez odżegnanie się od wszelkiej myśli podboju i zabo-

rów — bieży droga ku zdobyciu przez Rzeczypospolitą chwały, potęgi, i stanowiska wielkomocarstwowego wśród narodów Europy.

Marek Łęcki.



ZOŁNIERZ POLSKI

Żołnierze powstającej Polski.

(1914 — 1920).

Sześć lat temu w taki sam, jak dziś, dzień sierpniowy Józef Piłsudski, Komendant główny, wypowiedział wojnę Rosji w imieniu narodu polskiego. Dnia 6 sierpnia o świcie rzucił z pod kopca Kościuszki pierwszą kompanię kadrową poprzez ówczesną linię graniczną Królestwa. Za nią drugą, trzecią — i resztę sił zbrojnych. Dn. 12-go sierpnia kadry wojska polskiego zajęły Kielce.

Na rozkaz mobilizacyjny Komendanta stawiała się młodzież, wszyscy niemal, którzy przedtem składali ciche, lecz z głębi serca wyrwane ślubowanie: „Stanę do walki orężnej o niepodległość, gdy mi sumienie moje każe”. Ta cicha i skromna — w czasach krzykliwych frazesów patryjotycznych — przysięga, złożona bez świadków koledze wtajemniczonymu, była pierwszym samotnym zwycięstwem, skuwała nierozzerwalnym węzłem ze sprawą, Wodzem i szeregami.

Nic więc dziwnego, że w pierwszych dniach sierpnia na Jego rozkaz mobilizacyjny stawili się w Krakowie prawie wszyscy. Niektórych wyrwały nam obce szeregi. Niewielu było takich, którym sumienie jeszcze nie kazało.

Poprowadził kompanie swoje na walkę po niesłychaną zdobycz: po wolny naród, zdolny do wyłonienia z siebie rządu i silnej armji. Kadry strze-

leckie szły na północ, ufając Jemu i młodości swojej, co cuda stwarzać była zdolna.

Lecz naród zaskoczyła chwila dziejowa: był nieprzygotowany, zdezorientowany, bezbronny. Zalamala się złota linja strzelecka. Żołnierz polski, co po pięćdziesięciu latach powstał wolny, zachwiał się, lecz nie złamał i nie ugął. Bo honor swój i losy złożył w ojcowskie ręce Komendanta i Sprawę swojej i Jego wytrwałości zawierzył. Trzeba było zęby zacisnąć i iść znów wyboistym legjonowym szlakiem, śladami bezdomnych ojców do ojczyzny, do rządu i Sejmu w Warszawie.

A chwila tak ciężka i przełomowa w życiu żołnierzy i Wodza była niejedna. Corocznie trzeba było każdemu łamać się, decyzję podejmować i każdej chwili być gotowym nawet umiłowany szary mundur rzucić, broń złamać i cisnąć dla Sprawy. Aż przyszło zwycięstwo...

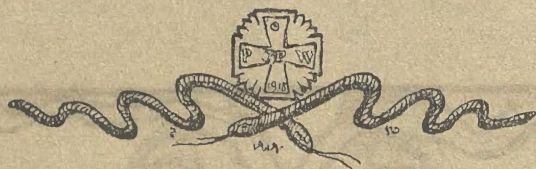
A dziś? — Wolność nie tylko w obozie żołnierskim. Za szeregami wiarusów 1914 roku, peowiaków zmobilizowanych w 1918, Korpusów i dywizyj ze wschodu przybyłych i pułków ochotniczych, co już Narwi i Bugu bronią, nie część narodu, jak przed laty... Dziś naród cały od Bałtyku po Tatr wirchy śnieżne — powstał. Dziś Rząd obrony Państwa zagrożonego wydaje rozkazy i w życie wciela prawa przez

Sejm ustanowione. A On—Naczelnik kieruje obroną tam, gdzie wróg najwścieklej szturmuje...

Dziś pozostaje więc tylko to jedno i armji

i narodowi: spełnić żołnierski obowiązek, przetrwać i zwyciężyć!

S. F.



Wódz Polski¹⁾.

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pogiębioną, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały żyjącą“.

(Słowa Piłsudskiego: *Wódz Polski Walczącej...* 1916, str. 16).

Aby podjąć hasło nieprzejednanej walki bez żadnych ku temu środków, nadto bez jej wykonawców, w chwili zupełnego zwątpienia a wbrew wszelkiemu rachunkowi prawdopodobieństwa, trzeba być... „szalonym“.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, skoro mówił:

„Trzeba było... aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“.

Kiedyindziej nauczał: „Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz—nie wierz temu...“

Teorja „szaleństwa“!?

Tak, zapewne! Jest to pogłos mądrości Mickiewicza, zastosowanej do praktycznego życia naszych czasów, a wyrażającej myśl, że im kto więcej pragnie od życia i od siebie,—więcej zdobędzie. Hasła epoki „pracy organicznej“ pojęte zostały ciasno, jednostronnie i egoistycznie, wskutek czego wybudowało w nas zamięłowanie do łatwych, niebezpiecznych poczynań, a instyktowna niechęć do trudnych. Ukochanie rzeczy niepowszednich i nieprzeciętnych, walenie się na trudne zadania świadczy o stopniu ideału, jest dowodem prężności życiowej. W trudzie rosła Ojczyzna Bolesławów, z mozołu powstawał majestat Polski Jagiellońskiej. Krwią, potem i wielkim wysiłkiem woli uwalniał Czarniecki ziemię rodzinną od najazdu. Kościuszki twarde zmaganie się z widmem niewoli; księcia Józefa rycerskie słowo przedzgonne o potrzebie godnej śmierci, gdy droga ubita wiodła pod skrzydła zwycięzców; entuzjazm listopadowego czynu; bolesna szarpanina bohaterów wojny partyzanckiej, męki tylu znanych i tylu bezimiennych, tych, co „robili Polskę“,—to jedno wielkie pasmo rzeczy trudnych, niezwykłych a niecodziennych.

Stuletni mrok niewoli i wychowanie w więziennej atmosferze, a zwłaszcza teorja rezygnacji, pogodzenia się z losem, oduczyła nas chcieć rzeczy niezwykłych, któremi dźwigała się Polska.

Piłsudski uczył tego na nowo, wdrażając wstręt do rzeczy łatwych...

Wielkość Piłsudskiego nie polega bynajmniej tylko na tem, że walczył o Polskę i że za nią cierpiał: nie Jemu pierwszemu przypadło to w udziale. Wielkość Piłsudskiego wypływa stąd, że siły poszukiwał we własnym narodzie i że wystąpił do walki pod narodowym sztandarem. Z myślą o Polsce ginęło wielu w obcych szeregach. On stworzył polskie szeregi.

Dzisiaj, po wielu bolesnych doświadczeniach wojny, idea Piłsudskiego wydaje się jasna i słuszna, staje się—jak chciał tego Piłsudski—„rozumem polskim“, ale idea ta nie miała szczęścia w drugiej połowie minionego stulecia. Przegrywała... Zwycięską — byłby naród obnosił z dumą, jak czyni to obecnie, jak czynią to niedawni jej przeciwnicy. Pokonaną, obroczoną krwią, obaloną na ziemię—lżono i pomiatano.

A trzeba to mieć na uwadze, że niechęć do samodzielnego zbrojnego czynu trzebił Piłsudski dawno przed wojną. Wszak to On postanowił „przuczać ludzi do jawnych ulicznych wystąpień“ do „stawiania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę naglej i niespodziewanej śmierci“. To — rzecz oczywista—nie mogło zyskać aprobaty w epoce Piłsudskiego, gdyż było... „szaleństwem“, przeciwko któremu broniono się i od czego się odżegnywano, pozornie w imię oględności,—w istocie wskutek małoduszności, o której mówi Witkiewicz: „Małoduszność ludzka to największy wróg narodów. Trzebaby wprowadzić lekcje bohaterstwa i wpoić w umysły tę prawdę, że od Mieszka I-go Polska istnieje pod tak różnemi postaciami, że jeżeli jedna Jej forma zapadnie się, to nie znaczy, żeby Ona zginęła, i że trzeba w każdej chwili być gotowym“...

Myśl Witkiewicza dosadniej jeszcze wyraził Piłsudski.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“.

¹⁾ Wyjątek ze wstępu do „Pieśni o Józefie Piłsudskim“ antologii, która niebawem ukaże się w nowym, rozszerzonym znacznie wydaniu. (Red.)

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają—głupi tłumoczki swoje i skrzynki opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszystkiemi, co nabrał, utonąć musi“.

Piotr Skarga.

Ojczyzna o pomoc woła!

Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Kto tej pomocy odmówi

nie godzien zwać się synem Ojczyzny!

Niech każdy spełni swój obowiązek!

Niech każdy odda choćby grosz ostatni

na

Pożyczkę Obrony i Odrodzenia Polski.

Słowa te znaczą, że nie tyle wart jest doraźny rezultat stoczony w walce, ile wysokość i niezmiennosc napięcia ideowego, które do walki było bodźcem. „Nie wolno sądzić wielkich wypadków na podstawie chwilowej rozpaczki i chwilowych rezultatów. Jak niegodnie i niedorzecznie wyglądałaby historia ludzkości, pisana w taki sposób: Czyż każda wielka i święta sprawa nie miała swoich męczenników — męczenników, w których współczesni dopatrywali się klęski tej sprawy—a przecież wiara krzewiła się krwią męczenników i zmartwychwstawała z pod każdej klęski pozornej“. Jeżeli to jest „romantyzmem, to jego wyznawcą odważył się nazywać Piłsudski. Ta wiara w konieczność kontynuowania Sprawy—w zastosowaniu do walki—prowadzi do przeświadczenia, że z dwu sił: moralnej i fi-

zycznej—większa jest pierwsza, że liczba nie decyduje o wygranej, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje“.

Naucał Piłsudski swych uczniów, jeszcze w okresie wojny poprzedzającym, że: „na wojnie nie decyduje cyfra... Pierwsza bitwa może okazać mylnosc rachunku i w niwecz obrócić całe obliczenie“.

A więc znowu stajemy przed zagadnieniem siły moralnej, którą Piłsudski zaszczepiał był narodowi, pozbawionemu „szerokiego rozmachu“, zatopionemu w „małości życia i aspiracji“.

Kto tak wierzył i z taką wiarą szedł naprzeciw wypadkom — nie dziwota, że na szalę wojny ważył się rzucić słaby, ale własny miecz.

Apolinary Krupiński.

Weryfikacja stopni poległych.

Wojskowa komisja weryfikacyjna dla spraw oficerów dobija kresu swych prac. Wojskowi nasi, zebrani z różnych formacji pod rodzime i jedne znaki, znajdują wreszcie sprawiedliwość w ocenie ich stanów służby, otrzymują zaległe awanse, dowiadują się o swym starszeństwie.

Od kilku miesięcy „Dzienniki Personalne“ przedstawiają wyniki zmuśnionej i niewdzięcznej pracy Komisji. I nie tylko żyjący sprawiedliwości tej dostępują. Znajdujemy zarówno nazwiska poległych towarzyszy broni, którzy przed sanacją stosunków personalnych w naszym korpusie oficerskim legli, nie dosłużywszy się należnych stopni.

Lecz przeglądając listy oficerów, skonstatować musimy fakt, że sprawiedliwość ową zastosowano nie do wszystkich; że nie wszystkim towarzysom broni spłacamy w ten sposób dług koleżeński. Zasadniczo do sanacji skwalifikowano tylko tych poległych, którzy pełnili służbę już po powstaniu niezależnej armii polskiej, czyli po pamiętnych listopadowych z 1918 r. dniach. Pominięto natomiast wszystkich, którzy padli w cięższych o wiele wa-

runkach, w cięższej walce i bez realnych widoków powodzenia swej pracy i ofiary. A wszakże legli oni w walce o te ideały, których zniszczeniem radujemy się wszyscy pozostali przy życiu. Ofiary tamte były, jak wszyscy to uznajemy, najserdeczniejsze i najboleśniejże, padły bowiem w czasach pełnych zwątpień, wyrываяc ze szczupłego koliska „wiary“ najlepszych towarzyszy i żołnierzy, których stratę po dziś dzień gorzko oplakujemy.

Rówieśnicy ich poszli wysoko. Przeważnie dosięgli stopni oficerów sztabowych, niektórzy noszą szlify generalskie, podczas gdy tamci ginęli jako dowódcy kompanij lub bataljonów, jako niżsi oficerowie beznadziejnej nieraz służby legionowej.

Czy zatem sprawiedliwe jest pominięcie tamtych poległych?

Czy jest to koleżeńskie postawienie kwestji, jeśli wyrównując swe krzywdy, zapominamy o tamtych druhach serdecznych i nieodżałowanych? Wszak byli to rówieśnicy i niegorsi oficerowie od wielu dzisiejszych dygnitarzy wojskowych naszych; że wspomnę nazwiska najprzedniejsze, jak majoro-

wie: Fleszar-Satyr, Furgalski-Wyrwa, Gniady, kapi-tanowie Piątek-Herwin, Pększyc-Grudziński, Bojar-ski-Kuba, Herbut-Warski, Milko, Zwierzyński-Sław, Dunin-Wąsowicz, Kunicki, porucznicy Paderewski Edward, Szyszłowski-Sarmat, Kędziński, Brodowski, Mansperl-Haber, Szternszus, Koneczny, Karwacki-Bończka, Małkowski Andrzej, Żuliński-Roman, Długosz Stanisław, Krynicki Stanisław, Rybasiewicz-Wilczyński i tytułu tyłu innych, których spis dokładny dorównał-
by może ilością tym, którzy zostali. A wielu legło, nie dosłużywszy się rang oficerskich nawet, chociaż pełne kwalifikacje mieli, jak kaprale Sygryc-Sam, Grabiński-Korsak, Strenger-Wid, — sierżanci Sul-

kiewicz, Kamieński-Luboń, Dobrowolski-Sęk, Strze-lecki-Kazik, Dyląg, Szarski-Wiślanin i znów tyłu, ty-lu innych. Towarzyszami ich i rówieśnikami, pozo-stały przy życiu, zajęła się komisja weryfikacyj-na dla spraw podoficerów Legionowych, która róż-nież, czyniąc zadość sprawiedliwości względem żyjących, zapomniała o tamtych.

A jakże pięknym dowodem wdzięcznej pamię-ci o poległych towarzyszach broni byłby fakt nada-nia i im tych stopni oficerskich, któreby otrzymali, gdyby dzisiejszych dni szczęśliwych dożyli pospołu z nami!

Stefan Pomarański, kpt.

Półbaon szturmowy.

Właśnie może dziś pora napisać o oddziale, który po niespełna półtoramiesięcznych partyzan-ckich bojach w roku ubiegłym zasłużył był sobie na urzędową pochwałę i podziękowanie Komendan-ta głównego. Jest nim półbaon szturmowy pod do-wództwem porucznika Jankowskiego (pseud. Jasiń-ski), oddział ochotniczy, który zorganizowawszy się na Ukrainie, przedarł się zbrojnie do kraju w listo-padzie r. z. i zajął Włodzimierz Wołyński.

Żołnierze jego byli to peowiaci z Ukrainy: z Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Równego, Ki-jowa i t. d., pochodzący przeważnie z lotnych od-działów P. O. W., — wiara obeznana z materiałami wybuchowemi lepiej niż z mustą formalną. Dwa razy próbowali oni przedostać się w granice Pol-ski, lecz dopiero za drugim udało im się to pomy-ślnie.

W połowie listopada zajęty został Włodzimierz; w kilka dni później zostałem do tego oddziału przy-dzielony i objąłem kompanję pierwszą; druga, sformowana w Hrubieszowie pod dowództwem ppor. Pieńkosia, została przydzielona później.

Porucznik Jankowski, stary wyga legionowy z 6 p. p., postanowił „zrobić z tej bandy wojsko“. Zabraliśmy się do pracy. Początkowo szło to jako tako: nieprzyjacieli siedział sobie w Lucku, nie wytykając stamtąd nosa i my też spokojnie siedzieliśmy we Włodzimierzu; można więc było jako tako wyszkolić „bandę“, zwłaszcza, że składała się z aka-demików i uczniów gimnazjalnych. Niestety ta sie-lanka długo nie trwała: już z początkiem grudnia zaczęły się pokazywać w okolicy oddziały nieprzy-jacielskie; trzeba było zakończyć z teorią, a rozpo-cząć praktykę.

Pierwsza krew polala się w drobnej utarczce pod wsią Iwanicze, skończonej naszym zwycię-stwem. Padł szeregowiec Wityński, uczeń gimn. z Żytomierza, ranny był szereg. Korsak. Cały gru-dzień zeszedł nam na takich drobnych wyprawach w okolice. „Prawdziwa wojna“ zaczęła się dopie-ro po świętach, gdy zostaliśmy zawezwani do Doł-hobyczowa, na pomoc grupie podpułkownika Beliny. Drugiego stycznia półbaon nasz otrzymał rozkaz zaatakowania wsi Ośmiesz, położonej na południe od Dołhobyczowa. Zadanie wykonane zostało w tempie warjackiem: dwa kilometry pola śmierci, po śniegu sięgającym wyżej kolan, pod flankowym

i frontowym ogniem kulomiotów zostały przebyte w 40 minut.

Pierwsza kompanja zajęła Ośmiesz, część dru-giej kompanji z ppor. Pieńkosiem poszła wkrótce na Korków i zajęła go. Podczas ataku zginął st. żoł. Zarczyński, b. podoficer armji rosyjskiej, prze-zwany przez kolegów „bolszewikiem“ ponieważ bli-sko rok zmuszony był służyć w wojsku sowieńców. Nie pomógł helm stalowy, o który już pod Iwani-czami kulka zadzwoniła.

Wkrótce zostaliśmy wycofani do Dołhobyczowa; teraz już byliśmy wojskiem, szanowanym nawet przez ułanów (uznanie ułanów dla piechoty—rzecz niesłychana)!

Pozostaliśmy pod Dołhobyczowem jeszcze kilka dni, biorąc udział w dalszych operacjach grupy ułańskiej. Tu jednak wysunęło się nowe zagadnie-nie b. ważne dla nas: „ekwipunek“ nasz się skoń-czył. Na „ekwipunek“ składało się to, co każdy z domu na sobie przyniósł: kurtki studenckie, cywil-ne, rosyjskie i austriackie, wszystko w dziurach, nie wylączając butów. Z zazdrością patrzyliśmy na oddziały przychodzące z Warszawy: jakie tam płaszczki, buty ho, ho! Oddział nasz pomimo wszystko prezentował się dobrze: szturmowiec obwieszony granatami ręcznymi, w wielkim helmie na łepetynie wyglądał jak żołnierz „z wiary“.

W połowie stycznia wróciliśmy do Włodzi-mierza „do domu“.

Nie sądzonem nam było jednakże długo tego „domu“ oglądać: zaczęło i na naszym „froncie“ być ciepło.

W połowie grudnia przedostał się do nas z U-krainy szwadron rtm. Jaworskiego, kawalerja baje-czna — na oko niczem nie różniąca się od kozo-ków. Przypadliśmy sobie jakoś do gustu i rozpo-częliśmy wojenny duet. Nieraz można było słyszeć okrzyki: „Niech żyje piechota, ale ta w bania-kach“ — „Niech żyje kawalerja, ale ta w papa-chach“.

Z nimi to wspólnie zdobyliśmy pod Wojmicą 2 armaty, 2 kulomioty, minomiot, konie, jeńców.

Ale tu właśnie zaczyna się najciekawsza hi-storja. Na 21 stycznia nieprzyjacieli uplanowało atak na cały odcinek Kowel-Włodzimierz, naturalnie... uprzednio o tem nas nie zawiadamiając. Karabi-nów i szabel miał Włodzimierz do obrony około

200. Rankiem tego dnia zostaliśmy przyjemnie zbudzeni strzałami w mieście. Alarm! — Co jest? — Nieprzyjaciel w mieście. Zebraliśmy się w 2 minuty. Za chwilę słyhać już głos komendy por. Jan-kowskiego: „Karabin maszynowy na wieżę, ppor Orlik z pierwszą kompanją na miasto“.

O 200 kroków od koszar spotkaliśmy się oko w oko z nieprzyjacielem. Zaczęła się szybka, gorączkowa strzelanina z za węglów, z bram, z za płotów. Na skwerze rozwinąłem tyraljerę o 40 kroków od nieprzyjaciela.

Ludzie zaczęli padać gęsto.

Sytuacja taka dłużej trwać nie mogła. Na lewe skrzydło pobiegł podchorąży Roś i podchorąży Nowicki z patrolem i zaczął podsuwać się naprzód. Reszta kompanji celnymi strzałami raziła nieprzyjaciół, ukrytych w sąsiednich domach. Po kilkunastu minutach wróg rozpoczął odwrót. Obok kościoła został zdobyty karabin maszynowy, o kilkaset kroków drugi. Zostało w mieście kilkunastu rannych i zabitych i 50 jeńców, w tem jeden podpułkownik.

Od jeńców dowiedzieliśmy się, że atak ten zakrojony jest na większą skalę; na Włodzimierz maszerują z Łucka 2 pułki.

Zeznania te sprawdziły się: w południe mieliśmy już linię pod miastem. Pozycje swe trzymaliśmy do rana następnego dnia, poczem wycofaliśmy się z powodu braku rezerw.

Ciekawy jest pewien epizod z nocnej walki pod Włodzimierzem: 1-sza kompanja otrzymała rozkaz założenia w lesie linii obronnej, rodzaj placówki. Objąłem miejsce na skraju polanki przy szosie, na której ustawiłem karabin maszynowy. Nieprzyjacie-

la słyhać było o półtorej wiorsty; zbierać się do ataku — klątwy, nawoływania i komendy świadczyły o tem. Po upływie mniej więcej godziny wedita cofnęła się bez strzału i zameldowała: „Idą”. Za chwilę z mroku nocy zaczęła wysuwać się kolumna nieprzyjacielska. Na przodzie jechało kilku konnych, za nimi o 20 kroków kolumna piechoty. Gdy już byli oddaleni tylko o 20 kroków komenda: „karabin maszynowy — ognia!” Suchy trzask i... cisza — „zaciął się”. Nie było czasu na namyślanie się. Otworzyliśmy szybki ogień, który wywarł skutek piorunujący. W kolumnie nieprzyjacielskiej zagotowało się, jak w garnku: krzyki, jęki, tupot nóg, w końcu rozsypka. Dopiero po kilku minutach zaczęli się odstrzeliwać. Pierwsza kompanja wycofała się po kilkunastu minutach do pozycji pod miastem.

Nieprzyjaciel nie długo cieszył się posiadaniem Włodzimierza. Niepokojony ciągłymi nocnymi atakami po trzech dniach opuścił miasto a półbaon szturmowy powrócił do swych koszar.

Epizody, które opisałem bynajmniej nie wyczerpują historii bojów „szturmówki” — trzeba by książkę napisać, a żołnierz na to niema czasu, więc śpiewamy sobie tylko na nutę „kadrówki”:

Żelazny kapelusz,
w garści dwa granaty —
z kompanją szturmową
pójde na armaty.

Danaż moja dana,
kompanjo kochana
niemasz, jak szturmowa nie!

Władysław Orlik-Broniewski.

U W A G I.

Lekkomyślność i awanturniczność.

Rzecz dzieje się w kawiarni.

p. A. — Kończy czytać „Rzeczpospolitą”. Składają na stoliku i posępnie się zamyśla. Wchodzi pan B.

p. B. — Cóż pan radca tak grobowo zamyślon?

p. A. — Bo może niema przyczyn — co? Klęska za klęską na nas spada. Drogo musimy płacić za całą politykę p. Piłsudskiego.

p. B. — Za jakąż to politykę i jak płacimy?

p. A. — A no, niby pan nie wiesz. Zaawanturował się za daleko na wschód, niepotrzebnie szedł do Kijowa, wogóle prowadził politykę lekkomyślną i awanturniczą. Patrz pan, przeczytaj, co o tem Lloyd George powiedział.

p. B. — To pan sądzi, że skoro Lloyd George tak powiedział — to już musi być prawda?

p. A. — No, chyba ten — to musi się znać na polityce. Przecież jest specjalistą i fachowcem w tym zakresie.

p. B. — Więc pan uważa zdanie Lloyd George'a o naszej polityce za opinię autorytetu?

p. A. — No — chyba że lepiej może nas ocenić obcy, niż my sami, którzy w arkanach tej polityki się plączemy.

p. B. — A czy pan zgadza się również ze zdaniem Lloyd George'a w sprawie Gdańska?

p. A. — Jakto?

p. B. — I w sprawie Górnego Śląska? I uznaje pan za wyraz autorytatywnej słuszności i mądrości politycznej orzeczenie Rady ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego?

p. A. — Czy pan kpi ze mnie?

p. B. — Bynajmniej! P. Lloyd George uważał, że wcielenie niemieckiego Gdańska do Polski wywołałoby u nas trudności wewnętrzne. W sprawie zaś Śląska Cieszyńskiego sądzi również, że prowadzimy politykę awanturniczą i lekkomyślną, doprowadzając do scvsji z Czechami, skoro w obecnej trudnej sytuacji rozsądniej byłoby zjednać sobie przyjaźń czeską przez rezygnację z tego wielkiego obszaru, o którym zresztą p. Lloyd George do niedawna nie słyzył nawet, że istnieje.

p. A. — Przecież to absurd!

p. B. — Czy może pan zgadza się z Lloyd Georgem, że zdobycie Wilna było najazdem imperializmu polskiego na ziemie litewskie i rosyjskie?

p. A. — Za kogoż pan mnie uważa?

p. B. — Przepraszam pana bardzo. Bynajmniej nie chciałem pana obrazić. Chciałem panu tylko udowodnić, jakie konsekwencje wynikają z rozpatrywania spraw polskich nie pod kątem polityki Rzeczypospolitej — ale z punktu widzenia polityki obcej, nie znającej ani nie rozumiejącej spraw

naszych i intryg politycznych „Rzeczypospolitej“, mającej wyraźny cel w swej kampanji. Do widzenia.

Achilles Podbipięta.

Rozmowa fikcyjna.

Ja. — Panie Władysławie Rabski, albo panie Wuerze (jak pan woli) — cóż pan powie na to, że te pretorjany — ta liberja belwederska, te — jednym słowem peowiaki, nic sobie nie biorą do serca pańskich gromów i burz, gdzieś, komuś, kiedyś huczających. Poszli sobie, jakby nigdy nic na front i nawet dziś karabin maszynowy wzięli, a generał Haller wyróżnił ich zaszczytnie w rozkazie dziennym.

Pan W. R. — A cóż — pan może myśli, że

to nie intryga? Naumyślnie pozwolono temu pułkowi wyruszyć pierwszemu w pole, aby mu zrobić reklamę. O! Piłsudski dba o swych pretorjanów!

Ja. — Ależ panie W. R. — to przecież generał Haller ich wysłał — jako pierwszych gotowych do użycia w polu. Czy może i generał Haller do spisku należy? Czy może i Jego zaliczy pan niedługo w swoich „Kartkach Ulotnych“ do belwederskiej liberji?

Pan W. R. — No — tego jeszcze napisać mi nie wypada.

Hm. Trzeba będzie jednak zobaczyć, jak się będzie dalej zachowywał.

Rzeczy Różne.

Zerwanie rozejmu.

Jak można się tego było zgóry spodziewać, bolszewicy zerwali rokowania o rozejm. Przetrzymani delegację polską do ostatniej chwili, która była im wyznaczona przez rząd, jako termin ostateczny do ukończenia rokowań — i wtedy dopiero oświadczyli, że gotowi są zacząć tylko naraz rokowania pokojowe z rozejmowem. Ponieważ delegacja polska, w myśl zresztą najoczywistszych uprzednich rokowań telegraficznych, miała tylko kompetencje w sprawie rozejmu, zaproponowali przeto bolszewicy, by nowa delegacja, już z rozszerzonymi kompetencjami, przyjechała dnia 4 b. m. do Mińska.

Przewrotność i obłuda tych wykrętów jest oczywista. Niedawno piorunował Trocki na Polskę, że w czasie wymiany not pokojowych na wiosnę nie chciała zawierać rozejmu na całej linii, a tylko na odcinku Borysowa. Występował przeciw temu, jako przeciw warunkowi nie do przyjęcia. Dziś zmienił widocznie zdanie, mimo, że sytuacja jest obecnie zgoła inna. W kwietniu operacje wojenne miały tylko lokalny charakter i odbywały się na terytorjum ani rosyjskim, ani polskim. Ewentualne zmiany w położeniu w czasie rokowań nie mogło wywierać na nie wpływu ani nacisku. Dziś bolszewicy imperjaliści wyobrazili sobie, że są zwycięscami, wyobrazili sobie, że rokowania toczyć się będą tak długo, że pokój można będzie dyktować pod murami Warszawy, czy nawet w Warszawie samej.

Nie zdają sobie sprawy z tego, że Polska daleka jest od tego, by uznać się za pokonaną, jeszcze dalsza od tego, by być pokonaną politycznie. Jeśliby znalazł się dziś kto w Polsce taki, który doradzał przyjęcie tego rodzaju propozycji, jak onegdajsza bolszewicka, ten zgodnie przez wszystkich uznany będzie za zdrajcę, — a przedewszystkiem przez żołnierzy, przez chłopów i przez robotników.

Polska nie da sobie dyktować pokoju.

Gotowa jest do rokowań, o miejscu ich łatwo z nią dojść do porozumienia. Warunki Polski znane są już światu: niema w nich ani cienia imperjalizmu, czy zaborczości. Zagwarantowanie niepodległości własnej, uznanie niepodległości sprzymierzonych z nami narodów, walczących teraz o nią na

tyłach armji czerwonej, — oto czego Polska domaga się jasno od Rosji i od świata. Sprawa jest dojrzała, zwlekać ani chwili niema potrzeby. Polska i świat dowiedzieć się wreszcie muszą: tak czy nie.

Ale właśnie dlatego bolszewicy zwlekają. Od samego początku postawienia kwestji pokoju, od wiosny — prowadzą oni rzekomo zrečzną, a faktycznie aż nadto przejrzystą i wykrętną „obstrukcję formalną“. Na wiosnę rozbijali rokowania o rozejm, bo na rozejmie im zależało, nie na pokoju: wszak ścignęli już Budiennego z Kaukazu i koncentrowali dywizje syberyjskie nad Dźwiną i Berezyną. Dziś nie chcą rozejmu, odroczyć chcą go aż do rokowań o pokój, bo im się uroiło, że za tydzień będą w Warszawie.

Jedyna jest na to odpowiedź: gotowi jesteśmy jutro zacząć rokowania o pokój, ale tylko po zawarciu rozejmu. Jeżeli rozejmu nie chcecie, spróbujmy, jak długo wytrzymają wasze szeregí terorem wymuszana na nich wojnę, spróbujmy, czyja armja w ostatecznym boju na terytorjum polskiem w puch się rozleci, — spróbujmy kto komu za miesiąc zdolen będzie dyktować pokój.

Sojusz bolszewicko-niemiecki.

Dawno się o nim mówi, ale nigdy sprawa nie była tak aktualną jak teraz. Rzecz oczywista. Polska znajduje się w trudnem położeniu, nasi wrogowie muszą to wykorzystać. Umowa polega na tem, że Rosja ma oświadczyć się za żądaniem Niemiec przyznania im t. zw. korytarza polskiego, t. j. Prus Królewskich, odciąć w ten sposób Polskę zupełnie od morza, a dla Niemiec i Rosji stworzyć nad Bałtykiem komunikację przez Litwę, a nawet bezpośrednią granicę.

Prasa niemiecka prawicowa mówi o tych rzeczach zupełnie otwarcie, jako o mających być urzędziwionymi w najbliższym czasie; sprawę niepodległości Polski nawet traktuje ona tak, jakby to była sprawa wewnętrzna... rosyjska. Prasa i sfery rządowe zachowują jeszcze wiele mówiącą rezerwę, jak o rzeczy ostatecznie jeszcze niezdecydowanej. Ze sposobu ich zachowania się i argumentowania wynika jasno, że z ostateczną decyzją czeka się jeszcze na to, czy Polska w czasie najbliższym okaże się siłą zdolną do zwyciężenia, czy nie.

„Rząd i Wojsko”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawisłem

„RZĄD i WOJSKO“ był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD i WOJSKO“ przetrwał wytężone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD i WOJSKO“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD i WOJSKO“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacniania tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD i WOJSKO“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Za redaktora **ANNA SKWARCZYŃSKA.**

Adres Redakcji i Administracji: **Szpitalna 12, telefon 175-34.**

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 100.— mies. 35.
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 110.— „ 40.
Konto czekowe P. K. O. № 518.

Cena egzemplarza mk. 9.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.